

Wierszyk okolicznościowy – *Ballada o doktoracie Andrzeja Bera*Andrzej Ber¹

Z inicjatywy dr J.E. Mojskiego po odkryciu złóż rud ilmenitowo-magnetytowych znaleźliśmy się w 1961 r., wraz ze Staszkiem Maksakiem, na Suwalszczyźnie, aby opracować pierwszy na tym terenie arkusz Jeleniewo Szczegółowej Mapy Geologicznej Polski w skali 1:50 000. Mapa ukazała się w 1965 r., a ja kontynuowałem przez następne dziesięciolecia prace w NE Polsce nad dalszymi arkuszami SMGP w skali 1: 50 000 oraz nowymi *Przeładowej mapy geologicznej Polski w skali 1:200 000*. Ogromna ilość zebranych danych dotyczących stratygrafii czwartorzędu i budowy starszego podłoża domagała się ich opracowania w postaci monografii. Barbara Gronkowska,

współautorka prac, autorka analiz i opracowań petrograficznych, nadworna poetka w Zakładzie Zdjęć Geologicznych PIG mówiła i nie tylko zresztą ona: *tyle tego i tak szybko tobie poszło...* I tu zacząłem się zastanawiać: *czy to ja jestem taki nadzwyczajny, czy...?* I wróciłem myślami do dzieciństwa, gdzie każdy(a) z nas miał, a teraz przecież też powinien mieć, swojego Anioła Stróża z modlitwą: *Aniele Boży stróżu mój ty zawsze przy mnie stój...* – Basia chwyciła tę myśl momentalnie..., i tak powstała na wiadomą uroczystość w 1972 r., obchodzoną w weselu i w zabawie, ta oto ballada. A jest w niej do dziś coś na rzeczy... Moja starsza wnuczka ma na imię... Gabriela.

Ballada o doktoracie Andrzeja Bera

Barbara Gronkowska-Krystek

Roku Pańskiego 1972, 3 dnia miesiąca lutego.

A ja wam powiem, mili ludkowie,
jak to się wszystko zaczęło,
jak młode chłopię, całkiem niewinnie
w doktora się przedzierzgnęło!

W pięknej Warszawie, przy Rakowieckiej
Wielkie gmaszysko stało,
A w nim mamuty i różne ludzie
Wszystko to razem mieszkało.

Na pierwszym piętrze tej kamienicy
w 103 numerze pokoju
stał stół pod oknem, a przy nim właśnie
ja dokonałem rozwoju!

Podparłem głowę, spojrzałem w okno
i ciężko się zadumałem,
że idzie wiosna i drzewa kwitną,
a ja coś więcej wartałem...

niż siedzieć tutaj i młodość tracić,
a tlenu za mało wdychać,
więc szlag mnie trafił i zaraz potem
zacząłem na wszystko kichać!

Na stół, na okno i na mamuta
oraz na całe gmaszysko!
Wsiadłem w samochód, szarą warszawę
i zostawiłem to wszystko.

A tu w terenie, na Suwalszczyźnie
ryby se w wodzie pluskały,
wiaterek chłodził zmęczone ciało,
zaraz się lepiej myślało.

Pod krzaczkiem głogu, wśród ptasząt głosów
złożyłem w ciszy swe członki,
cicho westchnąłem, błogo zasnąłem
– to doktoratu początki!

We śnie mi anioł, chyba Gabriel,
podsunął to rozwiązanie,
że pracę zrobić tutaj w plenerze
to moje główne zadanie!

Com się namęczył, com się natrudził
w wędrówkach nad tę Szeszupę,
ryby nie brały, a ja tu tylko
maczałem wędkę i ... nogi.

Wśród cichych nocy,
przy granu świerszczy,
kiedym se cichutko siedział,
mój stary kumpel, archanioł Gabriel,
ciągle mię teraz odwiedzał.

Przynosił dane mi o terenie,
dyskusje z nim prowadziłem,
aż wreszcie pojął, zaczął kartować,
w technika go przemieniłem.

Ja jemu rybkę, on mi wiadomość
geologiczną przynosił
i tak żem sobie przez całe lato
kwalifikacje podnosił!

Aż wreszcie kiedyś ten ów Gabriel,
kiedym ja znów odpoczywał,
przyniósł mi tekę, a w niej materiał,
żebym to opracował!

Ja na to rzekłem, hej bracie Święty!
Wnioski to nie jest rzecz łatwa!
Porządny człowiek pod koniec pracy
zawsze to sam se załatwia!

Na to Gabriel spłonął ze wstydu
i mocno się zdenerwował,
usiadł do stołu, przez noc se dumał
i problem mi opracował.

Ze wzrokiem dumnym, podniosłem czołem,
wróciłem nazad do domu,
a w rękę miałem wyniki pracy
i nic nie mówiąc nikomu,

złożyłem pracę swą doktorancką
w ręce wysokiej Komisji.
A dziś tu stoję i śpiewam hymny
na cześć „Q” Suwalszczyzny.

¹ Emerytowany pracownik Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego